Nr 43. Kraków, 28 Października 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

Najnowszy zamach rosyjski na Kościół katolicki w Polsce dokonał się już w obecnym roku w Kielcach. Rzecz miała się tak:

Był w seminaryum kieleckiem kleryk pewien, nazwiskiem Gawroński. Biskup mu nie dowierzał, nie chciał go przyjąć, ale wreszcie zmiękczony prośbami, przyjął. W Boże Narodzenie przeszłego roku ów kleryk podpalił seminaryum. Zjechała komisya, śledztwo i zabrała z sobą Gawrońskiego, żeby dojść, czy on waryat, czy zbrodniarz. Ale pod śledztwem zaczął on mówić rzeczy rządowi bardzo miłe i pożądane, mianowicie, że w seminaryum w Kielcach klerycy i profesorowie przechowują mnóstwo zakazanych książek polskich. Zjeżdża druga komisya; rewizya trwa dwa tygodnie. Odrywano podłogi, odbijano mury, rozbijano trumny w grobach pod kościołem. Znaleziono książeczki z nabożeństwem do Serca Jezusowego i Historyę Panowania Piusa IX przez księdza Pelczara! Ale to wystarczyło. Kto chce psa uderzyć, ten kamień znajdzie! Za te więc książki wzięto trzech profesorów do więzienia i osadzono ich w cytadeli w Warszawie, a seminaryum zamknięto na cztery lata!*) Skutek tego będzie taki, że przez cztery lata nie przybędzie w dyecezyi ani jeden nowy ksiądz; zaś za ubytkiem księży pójdzie ubytek nabożeństw, Sakramentów, kazań, wszystkiego, co należy do duchowego i katolickiego życia. Rząd się spodziewa, że w braku księży katolickich lud stęskniony za nabożeństwem pójdzie do schyzmatyckich cerkwi, i dlatego to rząd robi. Wielu poważnych ludzi mniema, że zamknięcie seminaryum kieleckiego jest pierwszym krokiem i próbą, po której rząd zechce zamykać po kolei i inne seminarya katolickie.

*) Za granicą, a zwlaszcza w Rzymie, opowiadają poselstwa rosyjskie, że znaleziono w Kielcach książki rewolucyjne i książki nieobyczajne, gorszące. Ale jeżeli istotnie takie znaleźli, to chyba takie, które sami przywieźli i podrzucili.

Oto mniej więcej (w krótkich słowach i z opuszczeniem mnóstwa szczegółów strasznych i oburzających), co Rosya robiła od roku 1863 i robi dotąd, żeby zniweczyć Kościół katolicki w Polsce.

W rzeczach świeckich nie mniej ucisku, krzywd, gwałtów i zniszczenia.

Cechą odrębności każdego narodu, przez samego Boga mu daną, a przez wieki wyrobioną, jest jego język. Polakom trzeba go odebrać! Na Litwie i Rusi — (które to mają być niby krajem odwiecznie i czysto rosyjskim!) — nie wolno jest w miejscu publicznem (w kawiarni, ogrodzie, na stacyi kolei żelaznej i t. d.) przemówić po polsku. Student, któryby na ulicy mówił z kolegą po polsku, będzie wypędzony ze szkoły. W Królestwie Polskiem, gdzie jest mniej źle, wszystkie sprawy urzędowe, wszystkie nauki, wszystkie sądy, odbywają się po rosyjsku; a w każdej wsi, na każdej chacie nazwisko właściciela wypisane jest rosyjskiemi literami. Przy każdej drodze napisy na drogoskazach są w tym języku, którego nikt nie rozumie, tem abecadłem, którego nikt nie umie czytać. Na kolei żelaznej wszystkie napisy rosyjskie, a konduktor jest ukarany albo oddalony, jeżeli z podróżnymi mówi po polsku. Z książkami i dziennikami radzą sobie, jak następuje, żeby wydawanie ich utrudnić. Nie zakazują wydania, ale wszystko poddają cenzurze. Ta cenzura — (z każdym rokiem ostrzejsza) nie pozwala żadnej uwagi, żadnej skargi, żadnej wzmianki o uczuciach polskich; wymazuje wszystko, co chce, a często wymaże bez powodu kilkanaście kartek z książki, albo kilka szpalt z dziennika, tylko dlatego, żeby książkę zepsuć, a dziennikowi nie dać wyjść na czas. Jaka jest trudność, a jaka nieraz szkoda na majątku, bronić swojej sprawy w sądzie, odbierać pozwy albo wyroki w języku, którego się nie rozumie. Ta wściekłość przeciw polskiemu językowi idzie tak daleko, że w szpitalach nawet (nawet w szpitalach dziecinnych i domach podrzutków) dozorcy obowiązani są z chorymi i z dziećmi mówić rosyjskim językiem, którego ci chorzy i te dzieci nie rozumieją.

A dopieroż szkoły!

Zaraz po roku 1863 wyrzucono język polski ze wszystkich szkół, od uniwersytetu warszawskiego aż na dół. Nawet małe dzieci w szkołach wiejskich muszą się uczyć po rosyjsku. Profesorów Polaków zostawiano bardzo mało, a ci, co zostali, muszą wykładać po rosyjsku. Nasłano Rosyan, mniejsza o to, że niezdatnych i nieumiejętnych, ale po największej części zepsutych, złego życia, przekupnych, a nasłanych na to, żeby nieszczęśliwą młodzież psuli. W gimnazyach, niby to przez wielką dbałość o zdrowie młodzieży i o dobrą naukę, ograniczono liczbę uczniów, którzy mogą być przyjęci do szkoły: na Litwie i Rusi uczniów Polaków wolno przyjmować do szkoły tylko pewną oznaczoną, małą liczbę. W nauce chodzi tylko o język rosyjski, a raczej o to, żeby pod pozorem nieznajomości rosyjskiego języka, nie przypuszczać uczniów do wyższej klasy, a następnie (z braku świadectw) nie dopuścić ich do żadnego zawodu. Nieszczęśliwy chłopiec może się uczyć i umieć wszystko jak najlepiej: jeżeli profesorowi spodoba się uznać, że on nie dość pięknie wymawia rosyjskie wyrazy, ten chłopiec egzaminu nie zdaje, traci rok albo więcej lat, ojciec biedny łoży daremnie na jego utrzymanie: a to wszystko umyślnie, żeby dzieci i rodziców nękać i wszelki zawód, wszelką przyszłość im utrudniać.

A to jeszcze nie najmniej złe. Gorszy jest cel i duch, w jakim się to wychowanie prowadzi. Wszystkie nauki są sfałszowane i udzielane tak, żeby chłopiec nie dowiedział się nic o swoim Bogu i Kościele, o swoim narodzie i jego dziejach. Wszystkie książki szkolne są tak pisane, żeby w tych młodych umysłach obudzić wątpliwości co do katolickiej wiary, niechęć do katolickiego Kościoła, lekceważenie i pogardę Polski.

Przeciw tej dążności rządu jedyna obrona jest w tej nauce i tym wpływie, jaki dzieci czy młodzieńcy odbierają w domu, w życiu rodzinnem. Ale i temu wpływowi rząd zagradza drogę. Najnowszy wymysł jest taki, że jeżeli uczeń ma rodziców w tem mieście, gdzie chodzi do szkoły, to u rodziców mieszkać może. Ale jeżeli rodziców nie ma, to wolno mu tylko mieszkać u osób upoważnionych przez rząd do trzymania studentów na stancyi. Robi się to niby z troskliwości o obyczaje młodzieży: na prawdę dlatego, żeby ją zepsuć i zgubić. Te osoby upoważnione, to naturalnie Rosyanie i prawosławni: a wpływ tego domowego dozoru będzie o to jedno dbał, żeby z chłopca Polaka zrobić Moskała, z katolika prawosławnego! Wyobrazić sobie nieszczęście i rozpacz rodziców, którzy dzieci do tych szkół oddawać muszą, a przez wszystkie lata tej nauki drżą o wiarę, o sumienie, o honor, o obyczaje swego dziecka! Drżą, że ono wyjdzie z tej szkoły zmienionem do niepoznania i zepsutem na całe życie!

Nie jedni rodzice niestety nie na próżno mieli tę obawę, bo wielu młodych już na prawdę w tych szkołach i wiarę i cześć straciło!

Dopiero jeżeli taki nieszczęśliwy, młody Polak pokonał wszystkie trudności, przeszedł szczęśliwie wszyst-

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

Zdaje się, że w podobny sposób objaśnieni zostali i inni Jaworzanie, bo jakoś nie spieszyli tego dnia do Moszka i dopiero kiedy się już dobrze ściemniło, chyłkiem zaczęli wsuwać się do szynku. Nieraźno im tam jednakże widocznie było, bo każdy, jakby niewidzialne ucho go słuchało, gwarzył zaledwie szeptem, spoglądając niespokojnie w stronę drzwi. Ani zwykły hałas, ani wrzawa nie rozlegały się dzisiaj. Kieliszki nawet krążyły mniej często, niż zwykle. Moszek siedząc za szynkfasem nasłuchiwał uważnie i złośliwie kiwał głową.

Wtem skrzypnęły drzwi i w nich ukazała się głowa organisty. Wszyscy rzucili się ku niemu i wciągając opierającego się na środek izby, pytali z różnych stron.

— Panie Szczepanie, no mówcie, jakże tam, cóż ten nasz Malutki?

Szczepan rozejrzał się na wszystkie strony, położył palec na usta i rzekł z namaszczeniem:

— Co do innych obrządków to jeszcze nie wiem, to mówię wam, majster, jakiego szukać, a przecież znam się na tem.

— To samo i baby gadają — dorzucił „mądrala“.

Nie było jeszcze późno, a liczba gości u Moszka zmniejszała się coraz bardziej. Co chwila ktoś cichaczem wysuwał się z szynku. Wreszcie nawet Piętka powlókł się do domu za innymi. Żyd ujrzawszy opustoszałą izbę podniósł się z za szynkfasu, stanął we drzwiach i patrząc pogardliwie za odchodzącymi, mruczał przez zęby:

— Oj głupie łyki! Zaśpiewał i oto jakby im wylał ceber wody na kark. Tfy! — dodał i z gniewem zamknął drzwi.

Za chwilę cisza nocna zaległa nad Jaworzynem. W oknach pogasły światła, tylko na plebanii długo jeszcze migotała lampa, przy której widzieć było można pogrążoną w zadumie olbrzymią postać księdza Malutkiego.

Istotnie X. Malutki, wsparłszy głowę na szerokiej dłoni, siedział pogrążony cały w zadumie. Jakkolwiek

kie szkoły, dopiero wtedy przekonywa się, że je przeszedł na darmo, bo nie ma co począć, ani gdzie się udać. Dla niego nie ma miejsca ani w urzędzie, ani w sądzie, ani w szkole za nauczyciela: zgoła nigdzie! Lekarzem może być albo adwokatem, rzemieślnikiem albo kupcem, to mu jeszcze wolno: ale w rządowej służbie miejsca nie znajdzie, bo to miejsca wszystkie dla Rosyan, dla prawosławnych! Zaczęło się to zaraz po roku 1863. Z początku wydalano Polaków tylko z urzędów administracyjnych i sądowych: ale mogli jeszcze być jako technicy i inżynierowie przy budowach dróg, przy kolejach żelaznych, przy różnych przedsiębiorstwach. Jeżeli wyższych nauk nie mieli, to mogli zajmować niższe posady w tych zawodach. Ale z postępem czasu zamykano przed nimi coraz więcej sposobów do życia. Dziś przy kolejach żelaznych rządowych (nawet w Królestwie Polskiem, o Litwie i Rusi już nie mówiąc) żaden Polak miejsca nie znajdzie. Przed rokiem odprawiono tak kilka tysięcy rodzin. Polak, jeżeli nie ma swego majątku, w ziemi, czy w handlu, czy w jakiem przemyslowem przedsiębiorstwie, to niech umiera z głodu! Tem lepiej: zostanie po nim próżne miejsce, które zajmie Moskal.

W tem oddalaniu Polaków ze wszystkich urzędów i posad miał i ma zawsze rząd rosyjski cel dwojaki. Jeden jest ten, żeby Polaków zgnębić, a przez urzędników Rosyan zmusić ich do nauczenia się i przyjęcia rosyjskiego języka. Ale obok tego celu jest i drugi. Było w Rosyi przed laty trzydziestu i jest zawsze dotąd dużo ludzi młodych i niespokojnych, bez sposobów do życia, marnotrawców, awanturników, z głowami przewróconemi, z usposobieniem gwałtownem, a bez sumienia i zasad. Tacy ludzie w ciągu tych wszystkich lat lgnęli bardzo do spisków przeciw cesarzowi i rządowi, a takich spisków było wtedy w Rosyi wiele i zdarzają się teraz. Rząd się bał tych *rewolucyonistów* i *nihilistów*. Kiedy więc zdławił powstanie w Polsce, powiedział sobie, że to sposobność jedyna, żeby się tych ludzi z Rosyi pozbyć, a Polskę niszczyć przez nich ile się da. Rozniecił w nich zatem nienawiść do Polski i Polaków, wytłómaczył im, że oni mają wielki i chwalebny obowiązek do spełnienia, utrwalić rosyjską zdobycz, rozszerzyć rosyjską wiarę i narodowość w *zachodnim kraju* i puścił ich na Polskę jak szarańczę, jak gromady głodnych wilków. Nie pytał, czy który zdatny albo uczciwy: brał każdego i wysyłał i zapchał nimi wszystkie urzędy i miejsca od najwyższych do najniższych. Te głowy przewrócone a usposobienia namiętne uwierzyły w swój mniemany obowiązek i z wściekłą nienawiścią rzuciły się na Polskę. Szczucia nie potrzebowały; jednak szczuł je Milutyn i Czerkaski, jak długo rządzili w Warszawie. A miejsca były ponętne, bo pod pozorem wielkiej usługi, jaką mieli oddawać państwu, przeznaczono im pensye daleko wyższe, niż były na tych samych stopniach w cesarstwie. Cała ta zgraja, żeby się w Petersburgu wydawać potrzebną, musi ciągle donosić o jakichś niebezpieczeństwach grożących od Polaków. W kraju samym wmawia we wło-

---

nie rozumiał jeszcze rodzaju przeciwności, jakie zwalczać mu wypadnie, ani ogromu pracy, która go czekała, jednakże losy jego poprzednika, a nadewszystko smutna sława, jaką posiadał Jaworzyn budziły w nim w tej chwili pewną trwogę, czy mu stanie sił i wytrwałości, aby podołać wziętemu na barki posłannictwu. To, co mówił w kościele, płynęło z głębi szlachetnego serca, ale to właśnie serce przeczuwało, że zanim przygarnie one owieczki, zanim z ich dusz wypleni chwasty, które występek i nałóg wyhodowały, wypadnie mu nieraz zakosztować z pełnego kielicha goryczy pasterskiego powołania. Dumał więc, snuł plany i w wątpiącą duszę swoją wlewał otuchę, roznaecając płomień wiary, która była dotąd dźwignią całego jego życia i kapłańskiej działalności.

X. Anzelm, gdy po raz pierwszy przestąpił progi seminaryum, a upłynęło już odtąd dwanaście lat z okładem, całą duszą i ciałem oddał się na służbę Bogu i ludziom. Liczył wówczas niespełna lat 19, lecz wzrost niezwykle wybujały przy rażąco szczupłych kształtach nadawał mu pozór chorobliwy i czynił podobnym do młodej, wysmukłej topoli, którą lada wiatr ugiąć lub nawet złamać może. Nic też dziwnego, że biskup zobaczywszy po raz pierwszy młodego kleryka, zapytał żartobliwie jednego ze zwierzchników seminaryjskich:

— Cóż to księże kanoniku, czy szpital u siebie zakładacie?

Obawy były jednak płonne, młodzieniec rozwijał się i mężniał też z każdym rokiem, że po upływie lat paru stał się uosobieniem siły i zdrowia.

W tem potężnem jednak ciele mieszkała iście gołębia dusza i anielskie serce. Dosyć było spojrzeć w jego duże, wilgotne oczy, które zawsze tak szczerze patrzyły, a w których malowało się tyle dobroci i słodyczy, aby się uczuć całą siłą pociągniętym ku temu młodocianemu olbrzymowi. Obejście łatwe, skora do wszelkiej usługi gotowość, humor zawsze pogodny, częstokroć nawet krotochwilny, pobożność głęboka nie rzucająca się jednak w oczy, ale dziwnie cicha, szczera i prosta, surowa dla siebie, wyrozumiała dla drugich, wreszcie słodka i ujmująca dobroć względem wszystkich czyniły go bożyszczem kolegów, a ulubieńcem zwierzchności seminaryjskiej.

Miał on jeszcze jeden urok, któremu oprzeć się nikt nie mógł, a który porywał tych nawet, co go nie znali, był to jego głos. Daremnie szukanoby w nim

ścian, że ich kocha i broni od *panów!* Na prawdę okłamuje i okrada swój rząd, obdziera i włościan i szlachtę, rozrzuca zaraz w hulatykach zdarte pieniądze i ciągle umie nowem zdzierstwem zbierać nowe — a tymczasem to, co do rządu i urzędów należy, bezpieczeństwo publiczne, sprawiedliwość, dobry byt, to to wszystko w ostatniem zaniedbaniu. Bandy rozbójników napadają w różnych stronach na wsie i dwory, a nikt ich nie śledzi, ani nie poskramia. Sądy, niegdyś wzorowe w swojej sprawiedliwości i szybkości, teraz najsłuszniejszą sprawę wykręcą tak, że będzie przegrana. Drogi, niegdyś doskonałe, teraz tak są utrzymane, że na gościńcach pod samą Warszawą grząźnie się w błocie. Urzędnicy wysłani na zniszczenie kraju spełniają sumiennie to, co im polecono. *(C. d. n.)*

Na uroczystość świętego Rafała Archanioła.

Niech będzie Bogu Najwyższemu chwała
Na uroczystość świętego Rafała,
Boć Ten Archanioł święty Poseł Boski,
Rozpędza wszelkie przykre życia troski.
Święty Rafale, Boski Archaniele,
Ratuj nas, ratuj, póki dusza w ciele,
Dodaj pomocy, dodawaj ratunku,
Niech nie doznamy przykrego frasunku!
Tyś Tobiasza w podróży ratował,
Tyś go od wielkiej przygody zachował:
Gdy go poczwara wodna pożreć chciała,
Tyś go ratował — niech Ci będzie chwała!
Tobiaszowi staremuś wzrok zwrócił
I przykre jego cierpienia ukrócił.
Niech Ci cześć będzie o święty Rafale,
Pomieść też i nas tam w niebieskiej chwale!

Wielowieś 1 października 1893 r.

Jan Korasadowicz, organista.

Jak uczynić miłym dom mężowi?

Człowiekowi, który cały tydzień pracuje, należy się w niedzielę wypoczynek, nieco rozrywki, a nawet zabawy. Jak pokarm, napój, sen żywi i wzmacnia ciało, czyniąc je zdolnem do dalszej pracy, tak rozrywka i zabawa ożywia ducha, nie pozwalając na jego uśpienie wśród codziennych trudów.

Nie można więc ganić ludziom, że szukają rozrywki, tylko nad tem ubolewać trzeba, iż szukają jej tak mieszczanie i wieśniacy zdala od domu, rodziny, po szynkowniach i gościńcach, trwoniąc przy kieliszku, a często i kartach, grosz krwawo zapracowany, ani pytając, co tam w domu żona i dzieci robią.

Złe to jest wielkie i wszyscy ludzie dobrej woli zwalczać je powinni, lecz mianowicie kobiety, żony,

---

sztuczności lub wytwornego dźwięku; brzmiał on jakąś wrodzoną rzewnością, która wnikała do głębi serca, a jednocześnie imponował potęgą, co nie przygniata, ale podnosi. Gdy z setek piersi wydobywała się święta pieśń, zdawało się, że on tylko jeden śpiewa, a reszta mu towarzyszy. Jak srebrny dzwonek góruje w harmonii dzwonów i zlewa ją w dźwięczny akord, tak głos jego ogarniał wszystkie tony i spajał je w jeden chór.

Nigdy jednak ten głos nie brzmiał tak czule, nigdy nie wnikał tak do duszy, jak kiedy nad grobem śpiewał ostatnie *Requiescat in pace.* Czuć było wówczas w tych kilku tonach pragnienie przesłać ostatnie, ziemskie pożegnanie zmarłemu, a do stroskanego serca żyjących wlać balsam onego spokoju, który jest udziałem sprawiedliwych.

X. Anzelm wiedział o swoim szczególnym darze i wyznać należy szczerze, był z niego dumny. Była to słabostka, do której się sam przyznawał, chociaż wnet dodawał, iż wdzięczny jest Dawcy wszelkiego dobra, że w ten sposób chwałę jego wielbić mu pozwala. Ułomnym jest każdy człowiek, więc i ułomnym na tym punkcie był X. Malutki i często mawiał:

— Przynajmniej gdy śpiewam, Bogu i ludziom przyjemność czynię. Cobyście powiedzieli, gdybym wam miauczał jak... i tu wymieniał imiona upośledzonych pod tym względem kolegów.

Znano jego słabość i dla innych przymiotów chętnie mu ją przebaczano.

Skoro skończył seminaryum skutkiem tego właśnie szczególnego daru zamianowano go wikaryuszem przy katedrze. W większem jednak mieście X. Anzelm nie czuł się na swojem miejscu. Syn kmiecia tęsknił do pól, łąk, do lasu, a nadewszystko do owego ludu, którego był dzieckiem i który miłował całą duszą.

— Jestem tutaj — mówił — jak słonecznik w inspektach. W chłopskiej zagrodzie, wśród zagonów lnu lub prosa, tam moje miejsce.

Zwierzchność duchowna rada go zatrzymać „przy wielkim ołtarzu“ znajdowała zawsze jakieś przeszkody.

— Starszym się należy — odpowiadano mu na jego prośby — przyjdzie i na ciebie kolej!

Tak upłynęło kilka lat, aż oto X. Anzelm dowiedział się, że Jaworzyn od dwóch lat już nie ma proboszcza, i że smutny los nieboszczyka X. Hilarego odstrasza następców.

— Bój się Boga — mówił mu biskup, kiedy po-

matki i siostry wszystko czynić, aby ich ojcowie, mężowie i bracia, zamiast biedz w złe towarzystwa, czas wolny w niedzielę przepędzali w rodzinach.

Żona powinna starać się koniecznie, aby mąż miał rozrywkę w domu. W tym celu może przysposobić interesującą książkę, lub dobrą, uczciwą gazetę do czytania; nauczyć dzieci, aby się do ojca garnęły, opowiadały mu, czego się przez tydzień nauczyły w szkole, co robiły; żona sama może rozpocząć rozmowę o rzeczach, które wie, że męża interesują i zajmują, mówić o dzieciach, o projektach na przyszłość i t. d. Latem, w dzień pogodny, wyciągnąć męża wraz z dziećmi na przechadzkę, zachęcić do odwiedzenia krewnych, przyjaciół, sąsiadów; a choć się też gości podejmie skromnym podwieczorkiem lub kolacyą, to będzie mniej kosztownem, zwłaszcza, że nie co niedzielę są goście, niż gdyby mąż całe popołudnie i wieczór przesiedział w karczmie lub szynkowni.

Ażeby jednak męża przywiązać do domu, uczynić mu miłem ognisko rodzinne, musi kobieta koniecznie starać się o największą czystość i porządek, a nawet ozdobę mieszkania; wielką schludność około siebie i dzieci.

Gdy pokój czy izba lśnić się będzie od czystości i ładu, gdy będzie w niej czyste, świeże powietrze, bez zaduchu, wilgoci, gdy żona i dzieci skromnie, czysto ubrane, krzątać się będą po ładnem, schludnem mieszkaniu, to mężowi nie będzie pilno do brudnej karczmy żydowskiej lub zanieczyszczonej fajczanym dymem szynkowni. A skoro jeszcze żona będzie starała się bawić męża wesołą, miłą rozmową, a nie będzie wyrzekać, skarżyć się i rozwodzić żali (co mężczyzn strasznie nudzi i drażni), ale wraz z dziećmi zrobi wszystko, aby mu dogodzić i miłym uczynić spoczynek niedzielny, to mąż i ojciec nie zatęskni za podpiłem towarzystwem przy kufelku, bo schludne mieszkanie, kochająca żona i dzieci będą mu najmilsze nad wszystko pożądane.

Tak się to mówi — pomyśli sobie może niejedna z Czytelniczek — porządek, porządek! Ale zkąd wziąść tyle czasu, aby ciągle robić ów porządek? Zwłaszcza, gdy się ma gromadkę dzieci i żmudną pracę domową! A choćby się i czas znalazł, to pieniędzy nie ma na jakieś tam wymysły!

Już my się zgodzimy i przyznamy sobie, miła Czytelniczko, że porządek ani zbyt wiele czasu, ani wielu pieniędzy nie wymaga. Bo najpierw co do pieniędzy, to potrzeba ich tylko tyle, ile kosztuje spory kawałek mydła, a co się tyczy czasu, to prawdziwy porządek nie zasadza się na tem, aby go ciągle robić, tylko zależy od tego, aby nigdy *nie robić nieporządku*, więc i czasu zbyt wiele nie potrzeba.

Aby w domu panował zawsze porządek, to najpierw trzeba w całem mieszkaniu każdemu sprzętowi, każdemu statkowi, każdej rzeczy przeznaczyć odpowiednie miejsce i tam, w jednem i tem samem miejscu, ową rzecz kłaść czy stawiać, a nigdy nic nie rozstawiać, nie rozrzucać, aby później sprzątać. Gdy sama

---

szedł prosić go jako o łaskę o jaworzyńską prebendę — toż ty się tam zagryziesz.

— Nic to — odpowiadał — pójdę, Bóg mi dopomoże.

I tak gorąco prosił, że biskup rzekł nareszcie:

— Skoro pragniesz, idź moje dziecko. Niech ci Najwyższy błogosławi!

I oto przybył na miejsce.

Nikt go nie przywitał, nikt nie pospieszył uścisnąć ręki pasterza. Widział wprawdzie rozrzewnienie ludu w kościele, ale jak dziecko zbłąkane najbardziej unika ojcowskiego wzroku, tak przeczuwał, że i Jaworzanie długo jeszcze stronić od niego będą i wiele upłynie czasu, zanim w ich zaskrzepłych duszach zdoła rozkrzęsać iskrę bojaźni Boskiej.

Siedział więc i dumał, widocznie smętne musiały po jego głowie snuć się myśli, bo twarz przybrała wyraz bolesny.

Nagle podniósł głowę, przetarł ręką rzęsistym potem zroszone czoło i wzrok jego mimowolnie padł na rozpięty na ścianie krzyż i widniejący pod nim na wpół zatarty napis: *Ave crus spes unica!* (Bądź pozdrowiony krzyżu, najdziejo jedyna!)

Twarz jego rozchmurzyła się, oczy wlepił w godło zbawienia, złożył ręce i usta poczęły szeptać słowa modlitwy. Musiała to być modlitwa gorąc, bo dwie duże łzy spłynęły po jego policzkach.

Za chwilę powstał, zbliżył się do okna i otworzył. Strumień chłodnego powietrza wpłynął do pokoju.

X. Anzelm oparł się o framugę okna i zwrok utopił w ciemnej przestrzeni.

Niebo iskrzyło się od gwiazd a spokój zaległ wszędzie, przerywał go tylko brzęk komarów i odległe huczenie bąka, który bacząc na noc szukał żeru wśród moczarów.

X. Anzelm stał długo wsłuchany w ciszę, która na dusze zlewa słodkie ukojenie. Widocznie i jego strapione serce doznało ulgi, bo oto przyklęknął, oparł łokcie o okno i z piersi jego popłynęła pieśń:

„Wszystkie nasze dzienne sprawy,
„Przyjm litośnie Boże prawy,
„A gdy będziem zasypiali,
„Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Śpiew toczył się po rosie coraz dalej, dalej i ginął wśród onych pól i łąk, do których tęskniło serce samego kapłana.

rzecz każdą kłaść będziesz i ustawiać na właściwem miejscu i dzieciom lub sługom rozkażesz czynić tak samo, to nigdy nie będzie w mieszkaniu nieładu i nieporządku. Aby zaś w izbie nie było zaduchu, lecz zawsze świeże, czyste powietrze, nie powinno być ani perek pod łóżkami, ani beczki z kwaszoną kapustą w kącie, ani kur gdaczących pod kominkiem, bo to wszystko nie tylko powietrze zanieczyszcza, ale i szpeci izbę. Warzywo powinno się znajdować w sklepiku, o który przy dobrej woli nie trudno, tak samo i o schronienie dla drobiu. Na to, jeżeli tylko można, trzeba kuchnię, choćby najmniejszą urządzić osobno, a nie gotować w izbie, gdzie rodzina cały dzień siedzi, a w nocy sypia; gdyż para, swąd, wyziewy z potraw, zanieczyszczając powietrze, czynią mieszkanie niemiłe i szkodzą zdrowiu.

Porządne i skrzętne gosposie, gdy mają dwie izby; to urządzają się tak, że jeden piec w ścianie ogrzewa obydwie. Do większej izby, przeznaczonej na mieszkanie i sypialnię, wysuwa się piec trzema ścianami, czwarta zaś ściana wychodzi do mniejszej izby, w której się ma gotować; w tej czwartej ścianie są też jedne drzwiczki do ogniska, drugie do wstawiania w piec garnków. Jak w całej izbie, tak i pod piecem nie powinna leżeć słoma, wióry, drzewo, brudne ścierki i t. d., lecz wszystko to trzeba schować w koszyk, a jeszcze lepiej w jakie pudło.

Dalej chcąc mieć zawsze w mieszkaniu czysto i porządnie, trzeba od samego zaraz rana starannie usłać łóżka, izbę zamieść, a gdy kurz opadnie, zetrzeć go dobrze przeznaczoną do tego ściereczką, jakich kilka można sobie zrobić ze starych fartuchów, chustek itd. Zamiatanie powinno się zawsze odbywać przy otwartem oknie, bo w ten sposób przewietrzy się mieszkanie i kurz wyleci.

Coraz więcej wchodzi na wsi w zwyczaj zawieszanie firanek, nawet w małych okienkach. Jeżeli w izbie są dwa duże okna, to zgoda! białe przeźroczyste firanki upiększają mieszkanie i łagodzą zbyt jaskrawe światło, mianowicie latem; ale jeżeli w mieszkaniu jest tylko jedno i to niewielkie okienko, nie należy go zasłaniać czemkolwiek, chyba na noc, bo to trochę słońca i powietrza, które się oknem przedostaje do izby, jest niezbędne dla zdrowia.

Wielką ozdobą mieszkania są obrazy i kwiaty ale tu trzeba pamiętać, że lepiej jest mieć mniej obrazów, a ładnych, gdyż liche malowidła zamiast upiększać szpecą ściany. Natomiast kwiatów im w mieszkaniu więcej, tem ładniej; należy je jednak tak ustawić na oknie, aby bez naruszania doniczek można okno co dzień otworzyć, a kwiaty mające bardzo silny zapach wynieść na noc ze sypialni. Miłe też robi wrażenie, gdy łóżka nakryte są ładnemi, czystemi kołdrami, a stół serwetą; jeżeli znajduje się w pokoju komoda, to można ją także przykryć jaką serwetką, ale nie trzeba rozstawiać na niej figurek, szklaneczek i tych różnych porcelanowych lub drewnianych figielków, lepiej to wszystko zamknąć do szafy za szkłem, rozstawione bo-

---

IV.

Bieda dokuczała srodze Jaworzanom, ale już chyba u nikogo nie rozpanoszyła się tak bardzo, jak u Piętków. Nie było u nich wprawdzie i dawniej dostatku, ale kiedy jeszcze Jakób jako tako około roli pracował, kiedy ohydny nałóg nie przykuł go zupełnie do Moszkowego szynku, nie zaznano przynajmniej nędzy. Dziś było inaczej. Od wielu lat nieodżywiana wprawdzie licha ziemia coraz gorszy wydawała plon, lecz nigdy nie zebrano tak mało, jak w tym roku. Trzy fury marnej jarki, jedna owsa i jedna oruki, oto wszystko, co Jakóbowa w swoje duże, chude krowiny zwiozła do walącej się stodółki. Nieszczęśliwa kobieta z przerażeniem myślała o tem, co będzie na przednowku, a tu jakby na domiar niedoli Jakób pił coraz zawzięciej i do domu zgoła już nie zachodził. Wprawdzie niewiele od niego żądała biedna żona, cały niemal ciężar pracy około roli na siebie biorąc, ale orka i siew przechodziły jej wątłe siły, więc po wielu molestowaniach i łzach on się do nich zabierał. Tymczasem w tym roku sierpień już dobiegał do końca, niektórzy siew rozpoczęli, a na Jakóbowych zagonach nie odwrócono dotąd ani jednej skiby. Daremnie blizka rozpaczy niewiasta biegała do szynku, daremnie błagała opoja, by pomniał na dolę dzieci, z których dwoje starszych, coby już matce w pracy pomódz mogły, Bóg zabrał, troje zaś pozostałych razem z nią walczyło z nędzą. Jakób w odpowiedzi bełkotał niezrozumiałe słowa, raz nawet pięści podniósł, wołając:

— Zdychaj babo wraz z bachorami!

Próbowała litość wzbudzić u Moszka i posunęła się nawet tak daleko, że go za kolana objęła prosząc, by męża choć do kilku dni roboty skłonił. Na nic się to nie zdało, tylko więcej sromu i przygnębienia wyniosła, bo żyd za drzwi ją wypchnął, wołając:

— Co mnie do tego waszego gałgana, pijaka? Weźcie go sobie! Niech kark złamie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiem na komodzie lub stoliku figurki i cacka zakurzają się, a codzienne czyszczenie ich z kurzu zabiera zbyt wiele czasu, który może być lepiej użyty; nieobtarte zaś codziennie brzydko wyglądają. Lepiej postawić na komodzie czy bocznym stoliku piękny krucyfiks, jeden i drugi wazon z kwiatami, poukładać książki i gazety, bez których żaden miejski, żadna chatka wiejska obywać się nie powinna.

Podłoga w izbie powinna być przynajmniej co dwa tygodnie wymyta, a wszystkie statki i niemalowane sprzęty co tydzień. Nadto ze dwa razy do roku, na wiosnę i na jesień, trzeba wszystkie rzeczy z mieszkania powynosić na dwór, a izby starannie wybielić i powymywać wszystkie kąty. *(Dok. nast.)*

O ptaszku zimorodku.

Legendy.

Ptaszek zimorodek zamieszkuje całą kulę ziemską, ma śliczne pióra i czerwoną plamę na piersiach. O nim krążą między ludem dwie następujące legendy:

Daleko, daleko, za dziesiątą górą, za dziesiątą rzeką i granicą jest wielka otchłań, pełna straszliwych płomieni, gdzie jęczą pokutujące dusze. Litością przejęty zimorodek nosi co dzień tym nieszczęśliwym w dzióbku kroplę wody, która czyścowym duszom wielką sprawia ulgę. Ale wlatującemu dzień w dzień w tę gorejącą otchłań wypaliły płomienie czerwoną plamę na piersiach.

Druga zaś legenda prawi:

W dzień bolesnej męki Pana Jezusa zimorodek, widząc Stwórcę wszelkiego stworzenia w cierniowej koronie okrutne męki ponoszącego na krzyżu, uczuł niezmierną żałość w swem małem serduszku i zapragnął wedle możności ulżyć Panu cierpienia.

— Choć jeden kolec wyrwę z tej straszliwej korony, którą grzesznicy uwieńczyli Boga — pomyślał sobie ptaszek i nuż krążyć nad krzyżem.

A krążąc tak, raz w raz uderzał dzióbkiem o ciernie, usiłując je z głowy Zbawiciela wydobyć. Przy tej pracy ostry kolec zranił zimorodka; natychmiast popłynęła struga krwi purpurowej, znacząc pierś ptaszęcia plamą czerwoną.

Lecz w tej samej chwili zabrzmiał głos z góry:

Żeś się męki ulitował Pana,
Więc nagroda ci w niebie przyznana:
Krwawem tobie naznaczę pierś wieńcem,
Wszystkich dzieci będziesz ulubieńcem.

O pieniądzach.

Niejeden z nas, kupując lub sprzedając cokolwiek, miał sposobność przekonać się, jaką to wygodą jest dla człowieka pieniądz i niejeden zapewne zastanawiał się nad tem, jak ludzie wymyślili rzecz tak użyteczną, boć i pieniądz, jak wiele rzeczy na świecie, ludzie dopiero po wielu a wielu latach wymyślili.

Dawniej nie znano go wcale, a handel odbywał się, a nawet i do dziś jeszcze u dzikich ludów się odbywa w bardzo prosty ale niewygodny sposób. Nazywa on się handlem zamiennym, a odbywa się w ten sposób, że właściciel owcy np. daje ją w zamian innemu za żywność lub sprzęt jakiś, właściciel odzieży zamienia ją za co innego, co mu jest koniecznie potrzebnem i t. d. Do dziś jeszcze są ludy, które taki handel prowadzą jak n. p. ludność mieszkająca na dalekiej wyspie azyatyckiej Sumatrze, wymienia żywicę i kadzidło zbierane w lasach za ryż i tytoń, przywożony przez kupców z Chin.

Niewygodę, jaką taki handel sprowadza, trzeba było usunąć. To też rozmaite ludy starały się wynaleść coś takiego, za coby wszystko sprzedać, ale też i kupić było można. Nie zawsze jednak wpadnięto na dobry pomysł. I tak jest jeden ludek na wyspach, które się nazywają Nowe Hebrydy, który używa kamieni jako pieniądza. Kamienie te mają zawsze otwór w środku, jak nasze kamienie młyńskie, a to w tym celu, by je można nawlekać na sznurek i tak ze sobą nosić. Są one mniejsze i większe, a największe dochodzą często wielkości naszych kół młyńskich. Można sobie wyobrazić, jaki to ciężar musi dźwigać taki biedak, który chce sobie coś droższego kupić. Daleko już lepsze są pieniądze muszlowe. Skorupy ślimaka jako monetki nawleczone zwyczajnie na sznurki znane są najwięcej i uważane za pieniądze pomiędzy Murzynami w Afryce, a szczególnie w jednej jej części, w tak zwanym Sudanie. Ile jednak takich muszelek potrzeba, aby coś za nie kupić, najlepiej poznać można z tego, że na jednego guldena austryackiego potrzeba ich aż tysiąc pięćset.

Dawniej było więcej ludów, które miały swoje pieniądze i to bardzo ciekawe. U jednego ludu w Azyi uważano za pieniądz czaszki tygrysie albo małpie, w Ameryce u ludu Kahroków w Kalifornii uważano znowu za pieniądze skórę z głowy dzięcioła nieodartą z pierza i t. d. Często zdarzało się, że za pieniądze uważano to, czego każdy poszukiwał jak n. p. sól, tytoń, herbata lub płótno. Nasi praojcowie znali n. p. ową płócienną monetę i stąd zdaje się pochodzą wyrazy płacić, zapłata. Płaty czyli kawałki płótna były monetą drobną.

U ludów, które się pasterstwem trudniły, zwierzęta domowe zastępowały pieniądz, a dziś jeszcze ceni się

towary w Azyi w okolicach jeziora Kukunor na owce, mówiąc: ta rzecz kosztuje cztery owce, ta pół owcy i t. d. Nawet człowiek nie mógł się uchronić od tego, żeby i on nie służył jako pieniądz. Dawniej, kiedy była niewola, płacono ludźmi częściej; dziś chyba jeszcze w Afryce, gdzie za dwa woły płaci się jednego niewolnika, a za konia aż trzech niewolników.

Na przyszły raz poznamy, jak doszli ludzie do pieniędzy metalowych, jakie dziś są w użyciu.

(C. d. n.) *M. S.*

Dumania Walentego.



Oto znowu list od poczciwego Pstrąga z Krakowa. „Kochany Walenty! — pisze chudak — donoszę wam najpierw, żem ostatnie wasze *Dumanie* czytał, a tę śmierć, tośmy tu już w Krakowie widzieli — *frebły* chudoba dostała zapewne z przeziębienia i przestrachu. Tą śmiercią to był p. *Bełkot,* rewolucyonista, ale głupi jak but. Z p. Jaśkowskim dobrzeście postąpili, ale jabym wam jeszcze co innego poradził. Najlepiej byłoby, żebyście z X. Kanonikiem się rozmówili i założyli *Towarzystwo św. Wincentego à Paulo.* Takie Towarzystwo jest w Krakowie, a słyszę, że i po wsiach niektórych i po miasteczkach takie Towarzystwa także się rozwijają. Członkowie płacą bardzo małe wkładki, a z tego robi się fundusz na wspieranie potrzebujących. Są z takiego Towarzystwa i moralne pożytki bardzo wielkie. Szerzej o tem pisać nie potrzebuję, bo X. Kanonik albo i p. Dziedzic dobrze to zapewne znają i będą wam mogli wytłómaczyć.

Tak sobie myślałem wczoraj wieczór, kiedym ulicą *Pawią* wracał od roboty. Nagle zastępuje mi drogę Michał *Brożek,* także robotnik, i powiada, że na ulicy *Kolejowej* mają socyaliści posiedzenie.

— Chodźcie — powiada — ze mną, a zobaczymy, co tam będzie.

Kiedyśmy weszli, przemawiał właśnie p. *Wyrwas,* ten, co to od *Kaśki* dostał przez pysk warzechą, jakem u onej pani podłogę froterował. Mówił on o tem, że są dwie partye socyalistów: jedna spokojna, a druga rewolucyjna. „Niezgody — powiada — nie powinno między nami być, bo *jedna myśl* nas wszystkich ożywia i wszyscy *jeden cel* mamy“. Na te słowa zaczęli jedni bić wielkie *brawo* p. *Wyrwasowi,* a drudzy gwizdali i ryczeli. Zgromadzeniu przewodniczył jakiś żydek. Ten ciągle dzwonił o spokój i prosił, żeby się *towarzysze* uciszyli. „Jeżeli — powiada — nie zgadza się kto z p. *Wyrwasem,* to niech poprosi o głos i porządnie swoje zdanie wypowie, a nie *ryczy*“.

Na to powstała znowu wrzawa, bo niektórzy zaczęli wołać, że tu nie ma bydła, żeby ryczało, tylko są ludzie.

Dobrał się nareszcie do słowa jakiś żydek z partyi rewolucyjnej.

— Towarzysze! — powiada — prawdziwymi socyalistami jesteśmy tylko my, co się *anarchistami* czyli *rewolucyonistami* nazywamy. Spokojni socyaliści to są zdrajcy nasi, to nawet nie *bydło,* ale *świnie,* co ryją na naszym *socyalno-demokratycznym* gruncie“.

Na te słowa zakotłowało w sali: gwałty, gwizd, wycie, ryczenie — wszystko to zmieszało się razem w piekielną jakąś muzykę. Z dziesięciu robotników rzuciło się z pięściami ku żydkowi, ale koło żydka stało ze dwudziestu takich, co znowu na tamtych wyrychtowało pięście i laski. Żydek zbladł, jak ściana i ciągle wrzeszczał na jakiegoś robotnika: „Wojtek! wynieś mnie za drzwi! Wojtek! wynieś mnie za drzwi!“ Wojtek chciał żydka wziąść na barana i wynieść, ale nie było sposobu wydostać się z tego ścisku.

Po bitce, która trwała z kwandrans, uspokoiło się dopiero wtedy, kiedy jednego robotnika ktoś jakiemś żelazem tak przez głowę pociągnął, że biedaczysko buchnął na ziemię, jak długi. Zaczęto go krzesić, wynosić i wtedy dopiero przyszedł znowu do słowa p. *Wyrwas.* Dowodził on, że spokojni socyaliści nie są bynajmniej temi stworzeniami, co ryją na *socyalno-demokratycznym gruncie,* ale takimi samymi dobrymi *rewolucyonistami,* jak inni. „Naszych towarzyszy — powiada — koło Stryja i Stanisławowa aresztowano tak dobrze, jak i tych, co w Wiedniu przygotowali bomby, i rozkaz aresztowania przyszedł z Wiednia. Jak wszyscy socyaliści, tak i my nie uznajemy żadnej narodowości, żadnej ojczyzny, ani ojcowizny, ani żadnej religii. Jesteśmy tylko rozumniejszymi rewolucyonistami. My wiemy, że

jak byśmy otwarcie wyparli się ojczyzny i religii, to nie mielibyśmy co tutaj robić. Kto chce w tym kraju dla socyalizmu grunt przygotować, ten musi działać ostrożnie, ten musi zwolna gubić po miastach poczucie narodowości, a po wsiach przywiązanie do Kościoła. Kto w tym kraju chce mieć odrazu socyalistów prawdziwych i mówi wprost o rewolucyi, ten właśnie ryje na gruncie *socyalno-demokratycznym*. Jeszcze raz, kochani *towarzysze*, stwierdzam, że my spokojni socyaliści jesteśmy tak samo, jak inni, *rewolucyonistami*, przeciwnikami rodziny, przeciwnikami własności, przeciwnikami narodowości, przeciwnikami wszelkiej wiary, tylko nie jesteśmy takiem głupiem bydłem“...

Chciał zapewne jeszcze powiedzieć: „jak ci socyaliści, co się wprost rewolucyonistami nazywają“, ale w tej chwili chwycił ktoś lichtarz ze świecą i grzmotnął tem p. *Wyrwasa*.

W sali zrobiło się ciemno jak w rogu i powstała wrzawa ogromna. Jedni śpiewają jakąś rewolucyjną pieśń, drudzy krzyczą: „Niech żyje p. *Wysłouch!*“ inni: „Niech żyje p. Wyrwas!“ Słychać prócz tego trzask lasek i stołków. Bijatyka zaczęła się na dobre, więc my z *Brożkiem* wynieśliśmy się na ulicę, a potem do domu.

A niech ich kaci biorą!...

Bądźcie mi zdrowi, kochany Walenty, i pozdrówcie odemnie wójta, Brzdęka, Bartka z Poręby, mojego szwagra i siostrę Magdę. — Wasz *Pstrąg*“.

Pokazuje się teraz, że to prawda, co p. Jaśkowski mówił wczoraj; że jak gdzieindziej tak i w naszym kraju są dwojacy *socyaliści*, ale tylko z imienia, bo jedni i drudzy są *rewolucyonistami*...

Wiadomości polityczne.

Rada państwa w *Wiedniu* nie przystąpiła do obrad nad *budżetem*. Zajmuje się obecnie głównie dwoma sprawami: projektem reformy wyborczej, wniesionej przez rząd i stanem wyjątkowym w Czechach. Co do projektu, to trzy najważniejsze partye Rady państwa: Koło polskie, klub hr. Hohenwarta i tak zwana lewica niemiecka oświadczyły, że są za rozszerzeniem prawa wyborczego, ale nie w tej formie, jak rząd proponuje. Co do stanu wyjątkowego w Czechach, to wybrano komisyę. Ta ma rozpatrzeć przyczyny, które skłoniły rząd do zaprowadzenia w Czechach małego stanu oblężenia. Po rozpatrzeniu przez komisyę tej sprawy, Rada państwa albo zatwierdzi stan wyjątkowy, albo przeciw niemu się oświadczy. Gdyby Rada państwa oświadczyła się przeciw zatwierdzeniu, to niewątpliwie byłaby rozwiązaną i mielibyśmy nowe wybory. Ale do tego może nie przyjdzie, bo chyba rząd bez ważnych przyczyn stanu wyjątkowego w Czechach nie zaprowadził. O przyczynach tych wspominaliśmy ogólnikowo już dawniej; teraz zaś, jak nastąpią obrady, poznamy je dokładniej.

Masonom oddany rząd francuski przyjmuje teraz z wielką uroczystością schyzmatyckich oficerów rosyjskich i daje przez to do zrozumienia, że między nim a Rosyą jest porozumienie na wypadek wojny. Dzieje się to na złość Austryi, państwu niemieckiemu, Włochom i Anglii, a te znowu dają do poznania, że na wypadek wojny mogą one razem wystąpić. Jak już wiemy, cesarz niemiecki Wilhelm II i jeden książę angielski był z naszym Cesarzem na manewrach w Węgrzech, a w tej chwili właśnie Włosi przyjmują znowu u siebie oficerów angielskich, jak Francuzi rosyjskich. O wojnie jednak nic a nic u nas nie słychać i nie widać, żeby się wnet na nią zanosiło. Zbroi się tylko *Hiszpania*, a to przeciw niewielkiemu narodowi, mieszkającemu aż w Afryce. Wielkiej wojny tam z tego nie będzie. W *Brazylii* (w południowej Ameryce) rewolucya jeszcze niezażegnana, więc krew leje się dalej.

Nas Polaków i katolików obchodzi to najbardziej, co się dzieje pod Moskalem. Na nieszczęście stamtąd nie można się doczekać niczego wesołego, a niema prawie dnia, żeby nie przyszla jaka smutna wieść o prześladowaniu Wiary naszej. Z *Podlasia* mamy świeżo takie wiadomości:

Józef Buszko, mieszkaniec Dubienka, w powiecie hrubieszowskim, gub. lubelskiej, ożeniony z Maryanną Ruszkiewicz, ma syna Juliana, lat 10 i córkę Józefę, lat 19. Cała rodzina z dziadów i pradziadów wyznawała wiarę katolicką, obrządku łacińskiego; Buszkowie ślub brali i dzieci ich chrzczone były w kościele łacińskim. Teraz policya i popi każą im wszystkim być prawosławnymi dlatego, że Maryanna Ruszkiewicz przed 53 laty otrzymała chrzest w kościele unickim. Stalo się przypadkiem, że dziecko było chore, księdza łacińskiego w domu nie było, rodzice przeto (Ruszkiewiczowie), aczkolwiek oboje łacińskiego obrządku, zanieśli dziecko do parocha unickiego. Buszko broni się przeciw barbarzyńskiemu wyrokowi, podaje prośbę do konsystorza duchownego chełmsko-warszawskiego (prawosław.), żeby go wykreślono z liczby prawosławnych; konsystorz odpowiedział odmownie. Dnia 14 czerwca b. r. podał prośbę do schyz. synodu; odpowiedzi dotąd niema.

Aleksander, Paweł i Piotr Lackowscy, mieszkańcy wsi Kamień, pow. chełmskiego, metrykami dowodzą, że ojciec ich, dziad i pradziad byli obrządku łacińskiego; oni sami ochrzczeni zostali w kościele unickim w Kamieniu, ponieważ kościół łaciński jest odległy; wychowali się jednak i żyli w obrządku łacińskim. Paweł ożenił się z Unitką, w kościele unickim brał ślub i tamże dał chrzcić jednego syna; gdy zaś nastały czasy, że każdemu w kościele unickim ochrzczo-

nemu nie dozwalano uważać się za łacinnika, Paweł wszystkie następne dzieci (czworo dzieci, oprócz poprzedniego, i dwie córki) chrzcił w kościele łacińskim. Dwaj inni bracia, Aleksander i Piotr, żonaci z łacinniczkami, mieli po czworo dzieci i chrzcili je także w kościele łacińskim.

Przed 10 laty wszystkich trzech braci, bez ich wiedzy, z żonami i dziećmi zapisano na prawosławie. W ciągu tego czasu Piotrowi przybyło jeszcze czworo dzieci, których ksiądz łaciński nie chce, jako zrodzonych z ojca i matki, zapisanych na prawosławie, rodzice zaś nie chcą, aby chrzcił pop prawosławny; dzieci przeto zostają bez chrztu. Cała rodzina Lackowskich od lat 10 kołacze po wszystkich urzędach, dopraszając się wykreślenia z ksiąg prawosławia; konsystorz jednak prawosławny chełmsko warszawski prośbę oddalił. Udali się do synodu petersburskiego; ztamtąd odpowiedź nadeszła przez konsystorz chełmsko - warszawski do urzędu gminnego i tu powiedziano im, że synod także odrzucił ich prośbę, lecz na piśmie nie dano im tej odpowiedzi i kazano pozostać w prawosławiu. Upewniał ich ktoś, że w gminnie, czy też u naczelnika powiatu odpowiedź synodu została sfałszowaną, co bardzo być może. Naczelnik liczy na to, że nieszczęśliwym skazańcom uprzykrzy się kołatanie i nareszcie z musu pogodzą się ze swym losem; oni jednak udali sie do Petersburga z prośbą do samego cara. Czy car będzie dla nich przynajmniej tyle „miłościwym“, żeby ich *ostawit' w zabłuždenii* (zostawić w błędzie) — jak to czasem bywa — przyszłość pokaże. Tymczasem na miejscu policya razem z popem dusi całą rodzinę Lackowskich, żeby żyła po prawosławnemu.

Ojciec św., pragnąc obsadzić opróżnione stolice biskupie pod rządem rosyjskim, zawiązał z nim stosunki. Rząd rosyjski wysłał do Rzymu swego pełnomocnika, ale tylko dla oka przed światem, bo ten pełnomocnik od dwóch lat, jak w Rzymie siedzi, nic a nic nie zrobił. Stolic biskupich dotąd nie można było obsadzić, a prześladowanie Kościoła katolickiego tylko się wzmaga.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Iskrzynia. Już trzeci rok czytuję wasze pismo jako członek Kółka rolniczego i Czytelni tutejszej, która założoną została 1892 roku. Dnia 1-go maja odbyło się uroczyste otwarcie Czytelni, do której nam dopomogli: nasz Wny X. proboszcz z Krościenka Wyżnego Wincenty Telega i Wny p. Kazimierz Orpiszewski, dziedzic z Krościenka Wyżnego, gdyż w naszej wiosce, liczącej obecnie zaledwie 150 numerów, nie mamy ani kościoła ani dworu. Dwór został rozparcelowany przed 20 laty pomiędzy przeszło 60 posiadaczy, a reszta przeszła w ręce p. Henryka Szaleńskiego, właściciela dóbr Hombornia z powiatu krośnieńskiego, ale że ten o nas nie myśli, więc uciekamy się po wszystkie porady i interesa do Wgo p. Kazimierza Orpiszewskiego, właściciela dóbr Krościenka Wyżnego. A jesteśmy w obecnem czasie w bardzo krytycznem położeniu z powodu ośmiokrotnego wylewu dwóch rzek górskich przerzynających naszą wioskę, Wisłoka i Morwowy. W innych wsiach tylko cztery razy był wylew, lecz u nas z powodu traktu rządowego przemysko-dukielskiego, na którym jest most zbudowany przez rzekę Wisłok, a przed samym mostem wpada rzeka Morwowa do Wisłoka, dlatego jest wielki zbiór wody, który pod most odrazu zmieścić się nie może. Stąd wezbrane wody dwóch rzek o niskich brzegach wyrządzają wielkie szkody, pomocy znikąd żadnej nie mamy. Ale jedna bieda niewiele zrobi, dopóki się więcej nie połączy na większe nieszczęście. Dnia 10 października b. r. spaliła się nam nowo wybudowana szkółka, która stała zaledwie 7 lat. Wielka to dla nas strata, gdyż tak biednemu ludowi, jak w Iskrzyni, to i cent jest pokaźną sumą. Szkoła kosztowała nas 1.600 zlr a zabezpieczona zaledwie na 500 zlr. Lecz jak zawsze, tak i teraz poszliśmy po poradę względem asekuracyi do Wgo p. Kazimierza Orpiszewskiego, delegata Towarzystwa asekuracyjnego, i ten nas poratował. Kazał nam ze swego lasu wyznaczyć kilka sztuk drzewa na materyał, za co niech mu Bóg stokrotnie wynagrodzi. Bo też Wny p. Kazimierz Orpiszewski jest wielki dobroczyńca dla całej okolicy, która go otacza wielką czcią i poszanowaniem, a osobliwie w naszej parafii, do której i nasza wioska Iskrzynia należy. Wny p. K. Orpiszewski jest wielkim obrońcą naszej św. Wiary katolickiej. Zajmuje się on konferencyą św. Wincentego à Paulo, które to bractwo znajduje się tak w Krościenku Wyżnem jak i w Iskrzyni. Karczmę obok kościoła, w której działo się wielkie zgorszenie, czasami nawet i podczas nabożeństwa, kazał zburzyć, nie zważając na zyski, jakie mógł pobierać z propinacyi. W karczmie zaś murowanej pod samym dworem, która do dziś dnia się znajduje, pomimo błagań żyda poprzednio arendującego, osadził uczciwego katolika, który się trudni siodlarstwem i przytem szynkuje pańskim trunkiem i nie jest wyzyskiwaczem biednego ludu. Gdy przyszła zima, bardzo dokuczliwa dla biednego ludu, który nie miał się przy czem ogrzać, ani łyżki strawy zgotować. Wny p. K. Orpiszewski i o nim nie zapomniał. Wyznaczył natychmiast ze swego lasu kilkanaście sągów drzewa opałowego i rozdzielił je pomiędzy biednych, nie żądając za to żadnej zapłaty. Wiele jeszcze innych dobrodziejstw wyświadczył biednemu ludowi Wny p. K. Orpiszewski, których trudno byłoby wyliczyć. Jak czas pozwoli, to jeszcze więcej opiszę, a teraz upraszam

Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych kilku słów, ażeby Szanowni Czytelnicy *Krakusa* dowiedzieli, jakiego dobrodzieja i opiekuna mamy, którego nam Opatrzność zesłała w naszych ciężkich czasach, a teraz pozdrawiam w imieniu wszystkich członków Kółka rolniczego i Czytelni wszystkich Czytelników i przyjaciół *Krakusa* i polecam Panu Bogu.

Jan Olszewski, gospodarz z Iskrzyni.

NOWINY.

— **Najprzewielebniejszy X. Floryan Stablewski,** Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański (pod rządem pruskim w Wielkolsce) odwiedził w tych dniach J. Em. X. Kardynała Dunajewskiego w Krakowie. W pałacu biskupim przedstawiało mu się Duchowieństwo miejscowe. Obiad spożył Najprzew. X. Arcybiskup w gronie najwybitniejszych osób duchownych i świeckich u J. Em. X. Kardynała Dunajewskiego, a wieczór spędził u hrabstwa Stanisławów *Tarnowskich* w towarzystwie X. Kardynała Dunajewskiego i wielu dygnitarzy duchownych i świeckich. Z duchownych wymieniamy: X. kan. Pelczara. prezesa krak. Towarzystwa oświaty luoowej, X. infułata Krzemieńskiego, X. kan. Bukowskiego i X. Maryana Morawskiego T. J. Dostojny gość zabawił u hrabstwa Tarnowskich przeszło dwie godziny i bardzo łaskawie rozmawiał przez cały czas z różnemi osobami, dopytując się o sprawy miejscowe i krajowe. Nazajutrz (20 b. m.) opuścił X. Arcybiskup Kraków, udając się do swojej dyecezyi. Na dworcu kolejowym pożegnali go: J. Em. X. Kardynał Dunajewski, hr. Stanisław Tarnowski, X. infułat Krzemieński i wiele innych osób.

— **Śmierć na morzu.** Feliks Kondej z Ustrobny (pow. krośnieński) od młodzieńczego wieku lampart i bluźnierca opuścił wieś rodzinną i chciał się dostać do Ameryki. Na morzu dotknął go palec Boży za różne występki i umarł. *D. P.*

— **Z Tarnowa.** Najprzewieleb. X. Biskup tarnowski zabronił w swej dyecezyi dopuszczać X. Stanisława Stojałowskiego, redaktora *Wieńcu* i *Pszczółki,* do odprawiania Mszy św. lub sprawowania innych funkcyj duchownych.

— **Kornel Ujejski,** znakomity poeta polski, obchodził w tych dniach 70-tą rocznicę swego życia. Z różnych stron kraju spotkały przy tej sposobności zacnego starca gorące hołdy uznania i wdzięczności. *Nieprzyjaciel ludu* p. Wysłouch spożytkował tę uroczystość w nieuczciwy sposób.

— **Zmiana własności.** Władysław hr. Baworowski nabył od barona Schindlera połowę Mokrzyszowa za cenę milion złr.

P. Antoni Pogłodowski nabył od braci Kohn dobra Berechy z przyległościami, mające 6.600 morgów obszaru.

— **Ofiara zabobonu.** D. 21 z. m. po południu zgorzała w Kamionce Pomłynowie pod Rawą jedna chata. W wiosce tej od kilku tygodni już wybuchały pożary, a nikt nie mógł zbadać ich przyczyny Wieśniacy podejrzywali o podpalenie gospodarza Mikołaja Buczmę i sąd nawet gu uwięził, ale wkrótce musiał go wypuścić, gdyż nie miał żadnych dowodów, świadczących o jego winie. Włościanie jednak ciągle uważali go za sprawcę pożarów, a podejrzywali go o to na tej podstawie, iż żona budnika kolejowego w Kamionce-Moszczanie, powszechnie uważana za wróżkę, rozmawiając o owych ciągłych pożarach, rzekła, iż ów Buczma jest człowiekiem „niesamowitym" i że pożary zapewne z jego przyczyny powstają. Chłopom kamioneckim nie trzeba było więcej. Po owym ostatnim ogniu d. 21 z. m. zebrało się ich kilkunastu, napadli w nocy na dom, w którym Buczma nocował i wywlókłszy go na dwór, zabili. Żandarmerya, uwiadomiona o całym wypadku, aresztowała przywódców i oddała ich w ręce sprawiedliwości. Wróżka owa również pociągniętą została do odpowiedzialności sądowej.

— **Lichwiarze.** Przed zwykłym trybunałem karnym we Lwowie stawali dwaj żydzi, bracia Pilple, oskarżeni o lichwę. Trybunał zasądził każdego z nich na 8 miesięcy więzienia.

— **Zaostrzenie przepisów paszportowych w Rosyi.** W ostatnim czasie zdarzyło się, że od przybyłych do Rosyi obywateli austryackich i węgierskich, którzy posiadali legalne, wizą rosyjskiego konsula zaopatrzone paszporty, żądano pod rygorem wydalenia, aby w krótkim terminie wykazali się metryką urodzin. Na dalsze trudności trafiają podróżni także w takich razach, jeśli podpis władzy duchownej na metryce nie jest wizowany przez kompetentną władzę konsularną.

— **Pielgrzymi francuscy** w cudownem miejscu w Lourdes (czytaj Lurd) powzięli sobie takie postanowienia:

„My chcemy święcić Twoją niedzielę, poznać Twoją religię, przestrzegać uroczystości kościelnych, brać udział w nabożeństwach, a w śś. Sakramentach Twoich czerpać często siłę, by żyć po chrześcijańsku.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!

My poddamy się zawsze, umysłem i sercem, nieomylnej nauce Twojego Kościoła i rzymskiego Papieża, Twojego zastępcy. Będziemy posłuszni głosowi naszego Biskupa i kapłanów naszych i nigdy należeć nie będziemy do towarzystw potępionych przez Kościół, przeciwnie zwalczać będziemy ich wpływ szatański.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!

Nigdy nasze dzieci nie pójdą do szkoły, 'gdzie Imię Twoje nie byłoby w poszanowaniu. Co wieczora w rodzinie zajmować się będziemy katechizmem i wspólną modlitwą, jak nas tego nauczyli nasi ojcowie.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!

Nie wpuścimy do domów naszych żadnej książki, żadnego dziennika, któryby nie był chrześcijański. Nosić będziemy na sobie krzyż Twój, dowód Twojej miłości i znak naszego Zbawienia i nigdy nie będziemy się wstydzić ani Ciebie, ani Twojej nauki, abyś Ty nas się nie wstydził przed Ojcem Niebieskim.

To ślubujemy Tobie, Najsłodsze Serce Jezusa!"

Przykład godny naśladowania.

— **W jakim wieku należy się żenić?** Pewien statystyk uczynił to pytanie przedmiotem gruntownych badań i przez długie lata zbierał daty statystyczne co do chorób i śmiertelności dzieci, badając przy każdym wypadku, w jakim wieku pobrali się rodzice chorego lub zmarłego dziecka. Zebrawszy obfity materyał z 30 tysięcy wypadków śmierci, doszedł ów statystyk do na-

stępujących wniosków: Najsłabsze są dzieci pochodzące z matek poniżej lat 20, najsilniejsze zaś te, których ojcowie mają od 30 do 40 lat. Statystyk daje więc następujące rady: Panny nie powinny wychodzić za mąż przed 21 rokiem życia; starzy mężczyzni nie powinni żenić się z młodemi pannami; kobiety nie powinny wychodzić za mężczyzn mających więcej niż 50 lat, ani też za zbytnio młodych; mężczyzni nie powinni żenić się z pannami nie mającemi lat 20, a jeżeli mężczyzna jest w wieku 20 do 30 lat, to nie powinien również żenić się z kobietą mającą więcej niż 35 lat.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do wszystkich. Niektórzy z kochanych Czytelników zapytują się, co to znaczy *konkurs*, który ogłosiliśmy w 40ym numerze *Krakusa*. Otóż znaczy to, że jeżeli kto nadeśle *Krakusowi* coś z rzeczy wymienionych w konkursie, a nada się to do wydrkowania, to taki otrzyma nagrodę. Bajki, legendy, powiastki świeckie i religijne, smutne i śmieszne, wszystko to, jeżeli już gdzieś nie było drukowane, nadaje się do konkursu.

P. Z. M. w K. Niema się czemu dziwić: taki zawsze wór drze, a kwiczy, ale sztuka raz się tylko udaje, bo potem przychodzi *kreska na Matyska*. Bądźcie cierpliwi.

P. M. W w Pr. A cóż to za rachmistrze! Macie płacić 5 zlr. 24 i pół ct.

P. St. S. w Jod. Stokrotne Bóg zapłać! Powiastka przyjęta na *konkurs*. Serdeczne pozdrowienie dla pana i wszystkich dobrych ludzi w tamtych stronach. Zapytanie posłaliśmy do znawcy.

Przewieleb. X. J. L. Wyrazy głębokiego poważania i wdzięczności. List idzie.

P. R. P. w Z. Rusini powiadają, że jak się komu *grzyb* śni, to *chot'by jakij smutok miaw czełowik, to rozweselyt sia,* ale najlepiej trzymać się tego, co mówi polskie przysłowie: *Sen mara, a Bóg wiara.*

P. M. P. w R. Tę krymkę, co żydkowie na gołej głowie pod czapkami noszą, to i u nas *prawdą* żydowską nazywają. Jeżeliście mu ją przypadkiem strącili, to nic wam nie zrobi, ale jak też może trącnęliście go tak całą dłonią, że mu nie tylko czapka ale i prawda spadła — to będzie źle. Po co to, poczciwi ludzie, do tych karczem zaglądać, kiedy tam zawsze tylko jakieś nieszczęście człowieka czeka?

P. J. C. w S. Nie bójcie się! Jak będzie chleb, to i zęby się znajdą!

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 24 października.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., na kaszę od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 15 ct., za rzepak od 13 złr. — ct. do 13 złr. 75 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
29	*Nied. 23 po S.* Narcyza b. i Euzeb.	6	29	4	20
30	Pon. Marcelego p. i Eutropii.	6	31	4	18
31	Wt. *Wig.* Wolfganga i Lucylii. ©	6	33	4	16
	Listopad ma dni 30.				
1	Śr. *Wszystkich Świętych.*	6	35	4	15
2	Cz. *Dzień Zaduszny.* Wiktora.	6	37	4	13
3	Piąt. Huberta b. i Sylwii wdowy.	6	38	4	11
4	Sob. Karola Borom. b. i Modesty.	6	39	4	10

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.